

W drugiej klasie liceum nakręciłem film, który zdobył nagrodę w konkursie filmu amatorskiego. Wtedy dostałem niesamowitego kopa i utwierdziłem się w przekonaniu, że chcę robić filmy.

ULUBIONY PRZEDMIOT

WF – wspaniali nauczyciele i możliwość robienia tego, co lubię.

ZNIENAWIDZONY PRZEDMIOT

Nienawiść to mocne słowo... Największe problemy miałem z matematyką, ale nie mogę powiedzieć, że jej nie lubiłem.

ZASADA, KTÓRĄ KIERUJĘ SIĘ W ŻYCIU:

Mam ich kilka, ale gdybym musiał wybrać, powiedziałbym: Nigdy nie przestawaj walczyć.



ZDJĘCIA: MICHAŁ GIERLIŃSKI

SPRZEDAJE KOTA W WORKU

JUŻ NIEDŁUGO ODBĘDZIE SIĘ PREMIERA JEGO FILMU „WSZYSTKO”. **ARTUR WYRZYKOWSKI** WIE, CZEGO CHCE, I KONSEKWENTNIE REALIZUJE SWOJE MARZENIE.

„Maturzysta”: Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś: Będę reżyserem?

Artur Wyrzykowski: Mój ojciec kupił kamerę, którą wykorzystywaliśmy do kręcenia uroczystości rodzinnych, i ja w wieku 12-13 lat przejąłem to zadanie od niego. Pod koniec szkoły podstawowej napisałem pierwszy scenariusz – jak dziś go czytam, stwierdzam że jest koszmarny... Mimo że nic nie wyszło z tamtego projektu, coś się we mnie budziło. W drugiej klasie liceum koleżanka powiedziała mi o zajęciach filmowych – była nas siódemka, tylko mnie udało się zrobić swój film fabularny – „Takie życie”. Miesiąc później, w maju 2002 roku, był pokazywany na festiwalu kina amatorskiego „Dozwolone do lat 21” i zdobył tam drugą nagrodę. Dostałem po tym niesamowitego kopa, utwierdziłem się w tym, że chcę robić filmy.

Uczyłeś się wtedy w jednym z lepszych warszawskich liceów, sporo czasu poświęcałeś pasji. Miałeś w ogóle czas na przygotowanie się do matury?

Skończyłem szkołę dzięki dużej wyrozumiałości i wsparciu pedagogów. Zdawali sobie sprawę z tego, że czasem powinienem coś lepiej przygotować, ale wiedzieli też, że nie włączę się w tym czasie po ulicach, tylko zajmuję się filmem. Pod koniec nauki w liceum zorganizowałem w szkole festiwal kina niezależnego Skoffka. To wydarzenie odbiło się dużym echem w całej Polsce, bo udało się zaprosić do jury dwóch zdobywców Oscara – Andrzeja Wajdę i Allana Starskiego, a to było coś. Także dzięki temu nauczyciele spojrzeli na mnie łaskawym okiem. Generalnie byłem wtedy przekonany, że szkolna wiedza mi się nie przyda po skończeniu liceum. Dziś, trzy lata później, to mi się sprawdza, chociaż czasem mam poczucie, że trochę za bardzo coś odpuściłem.

Zaraz po skończeniu szkoły średniej zdecydowałeś się zdawać do łódzkiej filmówki.

To był pomysł mojej mamy, której bardzo zależy na moim wykształceniu. Twierdzi, że dyplom przyda mi się w życiu. Ja myślę, że papier magistra w moim zawodzie nie jest mi do niczego potrzebny. Nie chciałem wtedy wyjeżdżać z Warszawy, magia Łodzi mnie nie zaczarowała. Już w liceum na zajęciach w szkole Andrzeja Wajdy dowiedziałem się, że powstaje szkoła Maćka Ślesickiego i Bogusława Lindy, i bardziej do niej mnie ciągnęło. Mama jednak wymęczyła na mnie wyjazd na egzamin do Łodzi, ale tam się nie dostałem. Zacząłem studiować w Warszawie, z dużą pomocą Maćka Ślesickiego. Była to droga szkoła, ale mogłem

odpracować w niej część czesnego. Po dwóch latach poszedłem jednak na produkcję filmową do Łodzi. Czekam na sesję poprawkową i nie wiem, czy będę kontynuował te studia.

Dlaczego?

Rok dojeżdżania do Łodzi w weekendy trochę mnie zmęczył. Poza tym pierwszy rok studiów to niestety przedmioty mające niewiele wspólnego z produkcją. Chciałbym wrócić do szkoły Wajdy, tym razem na kurs dla osób przygotowujących projekt pełnometrażowy. Już piszę scenariusz. Egzaminuję się na początku września... Zobaczymy, jak będzie.

Film „Wszystko” powstał w nietypowy sposób. O pieniądze na jego realizację poprosiłeś nieznaną osobę poprzez stronę internetową. Pieniądze mógł wpłacać każdy. Co takiego trzeba mieć w sobie, żeby tyle osób zdecydowało się zainwestować w twoje marzenie?

Już około 400 osób z Polski, a nawet z zagranicy powierzyło mi swoje pieniądze. Są to najczęściej kwoty 10-20 złotych, ale rekordowe sięgają tysiąca złotych. Ja bardzo chcę wierzyć, że u podstaw ich zainteresowania leży scenariusz. Duży wpływ na pewno miała sama idea strony wszystko.net, dzięki której ludzie zobaczyli zdeteminowanego młodego człowieka realizującego marzenie i postanowili mu pomóc. Nie można zapomnieć o ogromnej roli mediów, one zbudowały autorytet tego projektu i ułatwiły szukanie sponsorów. Tak naprawdę przecież jeszcze cały czas sprzedaję kota w worku – to chyba pierwszy film z tak wielką promocją na etapie realizacji. Cały czas szukam sponsora, który zdecydowałby się zainwestować większą sumę. Mimo bardzo korzystnych umów z firmami, które już nam pomagają, a także ludzi wpłacających pieniądze dzięki stronie potrzebujemy jeszcze około 40 tysięcy, żeby film był skończony. Mam świadomość, jak bardzo oczekiwanym filmem jest „Wszystko” i że musi być dobry. Chciałbym, żeby inwestujący ludzie mogli powiedzieć: Cieszę się, że mu pomogłem, podoba mi się ten film.

Wiadomo już, ile potrwają napisy końcowe?

Jeszcze nie, ale im dłużej będą trwały, tym bardziej ja się będę cieszył. Obiecałem, że każdy, kto wpłaci przynajmniej 10 złotych, będzie wymieniony. W amerykańskich produkcjach setki ludzi pracują nad filmem i ich nazwiska pojawiają się w napisach końcowych – w tym przypadku będą to osoby, które uwierzyły w ten projekt.

O czym jest „Wszystko”?

To nieromantyczna historia o miłości, o determinacji w realizacji swoich pragnień.

To wszystko jest ubrane w mocno ironiczne podejście głównego bohatera do życia... Myślę, że „Wszystko” trafi do młodych ludzi, którzy nie zatracili jeszcze idealizmu. Starsi może pełniej odczytają zawartą w nim ironię.

Co jest twoim zdaniem najtrudniejsze w robieniu filmów?

Podczas zdjęć reżyser nie ma pełnej kontroli nad filmem, wiele zależy od jego współpracowników. Zawsze jest jakaś walka, żeby jak najmniej stracić z pierwotnego wyobrażenia. Gdybym był bogatszy o tę wiedzę, którą mam teraz, wiele rzeczy zrobiłbym lepiej. Oczywiście trudne jest też pozyskiwanie funduszy. Nasz pomysł ze stroną internetową bywa nazywany desperackim czy partyzanckim, ale mimo że jeszcze trochę pieniędzy nam brakuje, mogę powiedzieć, że się sprawdził.

Masz 22 lata. Udało ci się zrealizować „Wszystko”, ale czy możesz powiedzieć, że osiągnąłeś wszystko?

Mam pomysły na kilka następnych projektów. Chciałbym nakręcić film o Powstaniu Warszawskim, w którym odciałbym się od polskiego cierpiętnictwa. Myślałem o tym, by spojrzeć na to jak na film sensacyjny o grupie ludzi, która walczyła do samego końca mimo braku nadziei na wygraną. Nie chcę też ograniczać się tylko do robienia filmów – razem z moim stowarzyszeniem Kompilacja Warszawa zajmuję się animacją kulturalną. Ciągnie mnie do polityki, choć na razie się przed tym bronię. Wstąpiłem jednak do stowarzyszenia Wybieram.pl, które ma uświadaczać społecznie ludzi, zmieniać ich postawy, nakłaniać między innymi do głosowania podczas wyborów. Zresztą podobny cel przyświeca mi jako reżyserowi – chcę, żeby moje filmy pozwalały spojrzeć widzom na pewne sprawy inaczej, zmieniły ich życie.

A od kogo się uczysz, skąd czerpiesz inspiracje?

Przed wszystkim z kina, staram się oglądać filmy kilka razy w tygodniu. To najlepsze miejsce, gdzie można się uczyć, trzeba tylko świadomie podejść do utworu, jakim jest film. Choć nie są niezbędne, szkoły filmowe też dużo ułatwiają. Spotkanie z bardziej doświadczonymi twórcami pozwala inaczej spojrzeć na różne aspekty pracy nad filmem. Także dyskusja z moimi kolegami, którzy robią filmy niezależne, pomaga mi odkryć rzeczy, do których sam być może nigdy bym nie doszedł. Oczywiście bardzo dużo można się nauczyć na planie, po prostu robiąc filmy. To zdecydowanie najlepszy sposób.

ROZMAWIAŁA MARTA SARNACKA